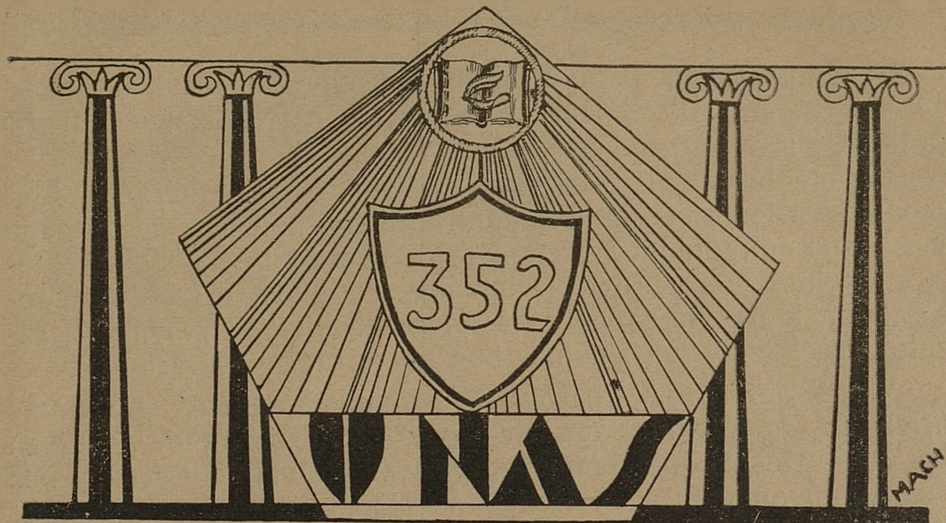


Grudzień 1937 **Rok IV.** **Numer III.**
Cena 20 gr.
MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ – DĘBICA

Essay.

Najlepszą rzeczą na świecie jest optymizm. Dlatego my musimy wierzyć tylko w dobre strony życia, — mieć zawsze nadzieję, że będzie dobrze. Wprawdzie mówią, że nadzieja jest matką głupich, ale to są słowa jakiegoś malkontenta, – nie wierzymy takim!

Optymiści, macie dużo do zrobienia (ale wy wierzycie, że będzie dobrze. To co jest potrzebne, jeśli nie przez was, to samo się zrobi), bo w jednym z popularnych dzienników, przed kilkunastu dniami ukazał się artykuł, którego autor dzwoni na trwogę, że kultura nasza w coraz większym stopniu nabywa cech wschodnich. Przecież to jest oczywisty fałsz! Kultura dzisiejsza, to kultura Zachodu i to nawet dalekiego Zachodu. Tylko, że niestety właśnie daleki Zachód ma dużo dzikości w sobie. Nie jest to ojczyzna Racine'a, Prousta, Woltera, Russa, Maneta czy Cezane'a, nie są to kraje, które wydały wielkich myślicieli wskazujących ludzkości nowe drogi rozwoju. To kraj Jankesów, dolarów, cowboyów, murzynów, rumby, karioki i standardowej „sztuki", standardowego życia. Kto śmie stwierdzić, że nie panuje teraz „kultura" Zachodu? — Tylko ten Zachód jest daleki.... i barbarzyński, wcale niepodobny do bliskiego Zachodu.

Pamiętam, jak w harcerstwie przed kilkoma laty jeden z drużynowych zabraniał śpiewać t. zw. szlagierów tchnących prymitywizmem ludów pierwotnych. Niektórzy nieprzychylnie odnosili

się do tego, co daje nam Zachód. Nie chwalili artyzmu „Rose Marie” czy „Kwiaty z Hawaju”. No ale dziś tych zacofańców coraz mniej.

Głośną była swego czasu książka p. t. „Zmierzch Zachodu” wydana w Niemczech, której autor mówił o mającym niezadługo nastąpić upadku kultury Zachodniej. Oswald Spengler także głosił, że kulturze grozi amerykanizacja i upadek. Widocznie chorował ten filozof na zaburzenia w funkcjonowaniu pewnych gruczołów trawiennych (taka ma być przyczyna pesymizmu).

Ale gdzieżtam można wierzyć temu filozofowi. Gdybyśmy chcieli się naprzykład zgodzić ze znanym uczniom wyższych klas Descartesem, który mówił: o wszystkim wątpić można, prócz o samym wątpieniu. No a czy o wątpieniu nie można wątpić? Optymiści o niczem nie wątpią, oni wszystkiemu wierzą. Ach, co też oni myślą o Pirronie, który wątpił w rzetelność wszystkiego. Nie dziwcie się, Koledzy, gdyby i w waszą rzetelność zwątpił. Ale tego byście mu już nie darowali. Gdy w jednej z klas jeden z naszych kolegów coś źle powiedział o rzetelności swych kolegów, pamiętacie, jaki się zrobił wiatr? Ale i wiatr ma swoją wartość....,? - kręci chorągiewkami. No, powiedzcie, coby wielu z nas robiło, gdyby nie było wiatru?

Filozofowie to przeważnie sceptycy — oni wszystko krytykują; krytykują świat i sami się nawzajem. Gdy sławny Rousseau chciał naprawić naturę człowieka, bo uważał ją za złą (kiedy ona była dobrą?) doszedł do wniosku, że dobro przyrodzone człowieka zniszczyła kultura i cywilizacja, radził więc powrót do natury. Wierzył, że natura znowu przywróci pierwotne dobro człowieka. Wtedy to ekonomista Malthus zauważył, że życie naturalne człowieka może sprawić duzo zła w dziedzinie demograficznej, więc sprzeciwiał się optymistycznym hasłom Russa. Tak to jest na tym świecie. Gdy kto chce dobra dla ludzi, to go zaraz nakryją. Poprostu wytykanie błędów rzeczowych bliźniemu sprawia niektórym ludziom przyjemność. Tak działo się i dzieje na zebraniach Koła Humanistycznego, gdy to jedni drugich wkopywali, chociaż nie zawsze mieli rację, ot tak z miłości dla kolegi. No ale zawsze wkopanie drugiego, zwłaszcza gdy się nie ma racji, wymaga czasem dużej inteligencji (co to jest inteligencja, tego nie wyjaśniła dyskusja na jednym z zebrań Koła Humanistycznego, a wyjaśnił referat). Łatwiej natomiast jest krytykować profesorowi ucznia, ale to nie zawsze na dobre wychodzi (oczywiście uczniowi, nie profesorowi) dlaczego? pytacie... bo eksperymenty nie zawsze się udają, no i... czasami się profesor potknie.

W czasach dzisiejszych, gdy powinna panować dyscyplina zbiorowa, służba dla społeczeństwa ujęta w węzły karności i posłuszeństwa (komu?), krytykowanie się nawzajem powinno ustać (Weźcie to pod uwagę, kandydaci na wójta C. Z. G. Jeden z moich kolegów mówi jednak, że krytyka jest warunkiem postępu ludzkości. No, to więc krytykujmy.

Jednak ludzie nie są zadowoleni ze stosunków na świecie. Są tacy, co chcą to zło naprawić. Przytoczę receptę jednego z takich „naprawiaczy":

„Dokonajmy przełomu naszych dusz i serc; zrzućmy maskę obłudy z naszych twarzy, podzielmy się tym co mamy, (pewnie komunista — przyp. mój) i społem, ramię przy ramieniu, dążmy do odnowienia ludzkości"... i t. d. Dość! Są to słowa napisane przez jakiegoś z grafomanów, jakich dużo się po świecie kręci. Ale treść tego jest bardzo „głęboka". Więc „dążmy ramię przy ramieniu do odnowienia ludzkości" — tak, ale romantyzm teraz już nie modny. Modny jest natomiast pewien gatunek książek w naszej współczesnej literaturze. Pisarze pewnego kierunku, którzy są artystycznie utalentowani, zdawać by się mogło, że tworzą dzieło głębokie. Tymczasem pewni pisarze i pisarki zdający się być przedstawicielami t. zw. kierunku realistycznego nie dają żadnych głębszych wartości czytelnikowi. Dlaczego książki takich pisarzy to zawsze bunt społeczny, tragedia na pewnym podłożu, dlaczego zbyt rażące przedstawianie pewnych scen. Erotyzm, wolnomyślicielstwo i walka interesów społecznych. Walka płytka, bez głębokiej ideologii? Czy tych pisarzy nie stać na co innego? Mają oni wielu zwolenników, no, ale ci, którzy się uważają za znawców i mądrych, wolą na mieliźnie zbierać muszle, aniżeli zapuszczać się na głębsze wody, gdyż „mędrcy" zwykle nie umieją dobrze pływać.

„X-Lic"

Cienie totalizmu.

„Lecz bohatery tak podobne sobie!
Tak jednostajne! Stoi chłop przy chłopie
Jako rząd koni żujących przy żłobie,
Jako te kłosy w jednym uwiązanie snopie".

Totalizm, jako jedna z nowoczesnych form rządzenia państwem, a raczej narodem, przybiera coraz więcej na znaczeniu. Nie będę jednak rozwodził się nad znaczeniem i skutecznością tej metody. Wszyscy wiemy, na czym ona polega, wiemy, że

posiada wielu wyznawców, nie tylko w Niemczech, czy Włoszech (gdzie, jak przypuszczam, posiada ich najmniejszą ilość), lecz także w krajach nawskroś demokratycznych. Nie przeczę, że ta forma rządów ma wiele stron dodatnich, że nawet prowadzi do potęgi. Mamy przecież przed oczyma konkretne przykłady: Niemcy i Włochy, ale...

... ale posiada też wiele stron ujemnych. Jedna z nich, to metody wychowywania młodzieży.

Młodzieży tej odebrano cały indywidualizm. Stosuje się wychowanie partyjne. Poprostu tak, jak z fabryki samochodów wychodzą tysiące wozów, różniąc się tylko numerem seryjnym, tak urabia się obywatela Trzeciej Rzeszy, faszystowskich Włoch, czy Trzeciej Międzynarodówki.

Czytałem ongiś książkę, zdaje się Wells'a, który fantazjując na temat życia na Marsie każe powstawać Marsjanom w szklannych, identycznych formach, dostosowanych do ich przyszłego zawodu. Rzeczywiście! Nadawali się oni do pracy, lecz nie do pracy twórczej. Byli mrówkami, które wprawdzie budują wspaniałe mrowiska na ziemi, lecz giną, nie potrafiąc przystosować się do zmiany warunków. Wells fantazjował, na pewno nie przypuszczając, że fantazje te zrealizują obecni dyktatorzy.

„To puste słowa — przesada" pomyśli czytelnik. Ja jednak odważę się poprzeć tą moją „przesadę" dowodami:

W nauczaniu śpiewu używa się śpiewnika Hitlerjugend p. t. „Blut und Ehre"... Jednym z główniejszych zadań wychowania politycznego jest dokładna analiza mów Hitlera, które są rozbierane zdanie po zdaniu"... (Z gazety czeskiej „Prager Presse" 3.V.36—przytaczam za polskim miesięcznikiem „Chowanna").

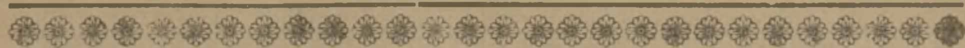
W najbliższej przyszłości nikt nie będzie mógł sprawować żadnych funkcji w państwie niemieckim, ani w partii hitlerowskiej, kto nie przeszedł przez kolejne organizacje młodzieży niemieckiej, t. z. przez „Jungvolk" „Hitler-jugend": „Reichsakademie"... Każdy młody Niemiec musi odbyć służbę w „Reichsjugend".... (Oświadczenie zastępcy Baldura v. Schiracha)..... Nowe zasady współżycia młodzieży akademickiej przewidują, że...... student należeć winnien do t. zw. „Kameradschaft"; w ramach tej organizacji pracować na rzecz partii narodowo-socjalistycznej... o ile ukaże się, że nie wykazuje zalet „studenta narodowo - socjalistycznego", ma być usunięty z uczelni (z pracy berlińskiej- przytaczam za polskim „Naprzełaj").

Niemiec jako 7-letnie dziecko dostaje się w ramy organizacji młodzieżowej, by wyjść z niej jako ustalony, standardowy typ obywatela—hitlerowca, gotowego na każde skinienie wodza.

Nie inaczej jest w faszystowskich Włochach, czy w czerwonej Rosji. We Włoszech też już od najmłodszych lat żąda się ślepego posłuszeństwa, już dzieciom daje karabin do ręki. Tak.. Książka i karabin to drogi obecnego postępu cywilizacji, lecz tylko taka książka, która wychwala faszyzm, czy hitleryzm, która do rzędu bogów zalicza „Führera" czy „il Duce'a".

Tak! Podziwiamy wspaniałą postawę dzieci i młodzieży hitlerowskiej. czy faszystowskiej. Masy o wspaniale wyrównanym szeregu i ostrym żołnierskim kroku. Masy, które na komendę cieszą się i wznoszą okrzyki. Defilady są piękne, lecz odważę się wątpić w piękność życia, będącego ciągłą defiladą, ciągłym marszem w szeregu, zapatrzonym w rozkaz wodza.

EM.



Tak, lub nie-tak „(t)".

Znane jest wszystkim zdarzenie. które miało miejsce za króla Zygmunta Starego; Stańczyk-nadworny jego błazen, założył się, że najczęściej spotykanym zawodem wśród ogółu jest praca lekarza.—Obwiązawszy sobie twarz chustką, udając znękanego, pocieszany był przez wszystkie osoby spotkane, które udzielały mu jak najskuteczniejszych porad. Nic dziwnego, że zakład wygrał.

Pisząc tą anegdotkę. mogę z równą słusznością powiedzieć, że olbrzymia większość zajmuje się krytyką. Każdy z takich krytyków, jak mówią Niemcy jest „besserwisser" czyli krótko mówiąc „lepiej wiedzący"(?). W niczym takiemu nie dogodzi, a nie daj Boże mu czymś zaimponować.

Weźmy na przykład dziedzinę. która nas może najwięcej zainteresować: życie szkolne z jego organizacjami, z C. Z. G. i jego kolegami, no i koleżankami, „co najważniejsze". Krytykowi coś będzie się zawsze nie podobało.

Przeglądając ostatni numer gazetki, spotkałem takiego „besserwissera". W jego scharakteryzowanie nie będę się wdawał. Zauważę to tylko, że „autor" samocharakterystyki wysadził się na coś więcej. Nie na samocharakterystykę, lecz na — krytykę. Aby być konsekwentnym, nie będę i ja jego krytykował, lecz tak nawiasem napomknę.

Charakterystyka jest to przedstawienie zasadniczych, znamiennych cech i właściwości, wyróżniających dane osoby od innych. Samocharakterystyka może iść w dodatnim i ujemnym kierunku. Jak z tego wynika, jego artykuł nie był samocharakterystyką; była to krytyka i to dość „marna" bo niby okiem znawcy „psychologa" ocenił wartość klasy VIII. z nadwagą jej ujemnych (na czarno) stron, pomijając już tę „dziwną" rehabilitację autorską —przerobionym wierszykiem Słowackiego, a zapominającym o klasie. Nawiasem wspomnę, że wszystko się zdarza... ale „zdarzenie" takiej oceny może tylko scharakteryzować „ładne wyróżnienie"—no nie wiem kogo, zdaje się tylko tak zamkniętej wyobraźni, której brak wczucia się w życie szkolne.

Poruszony przezemnie temat jest wielce - jak mi się zdaje - aktualny Do takich jeszcze aktualnych tematów, zresztą poruszonych na łamach pisma

szkolnego, należy to sławetne „nabijanie". I tu napiszę jeszcze jedną anegdotkę o pewnym Szkocie. Pewna firma zapałczana pragnąc rozszerzyć swe wyroby ogłosiła, że wysyła swych przedstawicieli, którzy spotkanym, a używającym ich wyroby - wypłacali pewną sumę jako nagrodę. I jeden z przedstawicieli znalazł się w Szkocji. Idąc ulicą, poprosił-zresztą bardzo grzecznie - pewnego Szkota o ogień do papierosa. Po stwierdzeniu, że nieznajomy używa zapałek owej fabryki, ofiarował mu banknot, wyjaśniając powody tego tak wspaniałego zbiegu okoliczności. Ma się rozumieć, Szkot schował pieniądze, a przedstawiciel poszedł swoją drogą. Po dłuższej jednak chwili ów Szkot przybiega do przedstawiciela i powiada: Panie! Panie! Ja odrazu wiedziałem, że w tym się musi kryć jakiś „kant". Oddajno pan pudełko zapałek.

Przystąpmy odrazu do rzeczy. Rozmawiaj człowieku na jakiś temat, a będziesz rozczarowany. Na jego zakończenie zobaczysz niedowierzający uśmiech jakiejś brunetki, ewentualnie „nadąsaną" twarzyczkę i wreszcie słowa, które mniej lub więcej tak brzmią: „No i poco kolega tu przyszedł"..., „aby się nabijać ze mnie" pomyśli, jako rzekome dokończenie zdania. (Aha! nie zapomnijmy także o tak... lub nie...). Życie szkolne, a raczej niektóre jego odłamy idą biegiem postępowań tego „biednego" Szkota.

Nie zapomnę także, jako przykład - trudnej roli pana profesora polonisty, który się przecież z nikogo nie „nabija". Dowody tego, to niektóre lekcje polskiego. Myślę, że teraz „biedni" Szkoci inaczej się będą bronić.

Dużo pisać to łatwo, ale zakończyć to trudno. Uderzę się więc w piersi, jak to podobnie zrobiono w poprzednim numerze i powiem: „to wszystko dwa" proszę k., bo nie krytykuj, a będziesz krytykowany, nie nabijaj się, a będą się z ciebie nabijali, a raczej nie.., no ale wpadłem w „błędne koło" tak? czy nie?.

„bs"



Jak to było w P. W.

Cari sunt parentes, cari liberi, propingui familiares, sed omnes caritates omnium una patria complexa est, pro gua guis bonus dubitet mori, si ei sit profuturus.

Cóż droższego jak słowo „Ojczyzna". W każdej chwili musimy być gotowi, aby na Jej zew stworzyć obronny mur z własnych piersi. Dlatego musi istnieć wojsko i P. W.

Młodzież polska przejęta wzniosłymi ideami, pozostawionymi jej przez Wodzów Duchowych, należy chętnie i szczerze do P.W. nie z przymusu, lecz w poczuciu swego obowiązku. Mylą się ci, którzy twierdzą, że do P.W. należy się pod przymusem.

Uczniowie kl. VIII. nie pozostali w tyle pod względem przygotowania do obrony kraju. Przez dwa lata należeli do P. W. nie zrażając się noszeniem karabinów i starych uniformów wojskowych. Z chwilowej radości biły im żywiej serca, bo nie czynili tego dla siebie tylko dla Polski.

Po każdym wystąpieniu, jako oddział zwarty, słyszeliśmy słowa pochwały z ust naszych kierowników. „Porządny wygląd i prawdziwie junacka postawa—mówili—wprawiły nas w podziw".

W rękach swych mieliśmy wiele atutów do „dekowania" się. Lecz absencja na ćwiczeniach była bardzo znikoma, co świadczy o szczerym należeniu do P. W.

Na obóz, który udekorował naszą dwuletnią pracę w P.W. pojechaliśmy wszyscy. Nastroju panującego w czasie ćwiczeń i w czasie wolnym od zajęć trudno mi opisać: W czasie dłuższych marszów i po ćwiczeniach nie śpiewano nic innego jak tylko „Bo w piechocie fajno jest". (Przekonanie ogółu uzewnętrznione śpiewem jest dowodem oczywistym naszych dobrych chęci i upodobań).

Dowodem przejęcia się sprawami wojskowymi do głębi, to fakt, że 40 % kolegów ma zamiar poświęcić się w przyszłości zawodowi oficera.

Czyżby z przymusu?

Jak widać, nie było tak źle, jak twierdzi jeden z kolegów w poprzednim numerze naszego pisemka. Podstawy tak ostrego i nieuzasadnionego zarzutu, jakim jest rzekome złe ustosunkowanie się nas ósmaków do obrony państwa, pozostaną dla mnie i dla wszystkich kolegów, z wyjątkiem kolegi „charakterologa" kl. VIII), wieczną zagadką.

Fakta mówią przecież inaczej.

Skóra Aleksander kl. VIII.

Burza.

Czarniawa chmura wilgocią brzemienna
Skąd? -- niewiadomo — aż tu się przywlekła
I w smutną, ciemną szatę przyoblekła
Niebo, przed chwilą błękitne i czyste.
Ziemia się stała jakaś cicha, senna
Gdy zaryczała piorunami wściekła
I deszczu strugi spuściła rzęsiste.

A wichry swoje w rydwan zaprzągnięte
Świstem, co wszystkich przejmuje do głębi
Okłada. Potem wyciaga się, strzępi
Nie mając czasu ni piorunem błysnąć,
Ni deszczem lunąć. Wichry nieugięte
Pomknęły naprzód, by czarna, zła chmura
Mogła gdzie indziej także gromy cisnąć.

„ge—stef"

Z szeregu naszych bolączek.

Z chwilą kiedy aura wypowiedziała służbę słońcu i ciepłu a zaangażowała na lepszych warunkach śnieg i mróz, i my także do zaszłej zmiany staramy się przystosować. Widziałem już grube; wełniane szale owinięte do-

okoła szyi i jeszcze grubsze rękawice, sprawiające wrażenia jakoby zginęły Amundsenowi w czasie jego polarnych podróży Widziałem to, jako części garderoby Koleżanek i Kolegów.

Mam takie b. brzydkie przyzwyczajenie podpatrywać. Wiele już miałem przez to nieprzyjemności, ale także wiele ciekawych rzeczy zdążyłem zobaczyć.

Raz wsadziłem swój nos (nawiasem mówiąc srodze ku górze zagięty) do świetlicy. Tak. Do gimnazjalnej świetlicy. To, co tam zobaczyłem (nie podpatrzyłem, bo nie było dziurki) bardzo mi się podobało. Uznałem za obowiązek podzielenie się swymi spostrzeżeniami z Szan. Czytelniczkami i Czytelnikami tego tak popularnego w naszym zakładzie pisemka.

Przy stojących w wielkim bezładzie ciemnych stołach siedzieli na poodwracanych „do góry nogami“ krzesłach uczniowie z różnych klas. Jedni z nich przesuwali po pomalowanej w kratki ceracie drewniane kołki, z których cztery były nieco podobne do konia. Kiedy przechodziłem koło nich, jeden z grających krzyknął: „Pat“! Odwróciłem się ku drzwiom chcąc ujrzeć, czy przypadkiem znany komik nie przyszedł ze swoim małym towarzyszem Patachonem ale zobaczyłem tylko wchodzącego jednego z panów Profesorów. (Przez chwilę myślałem, że to sam Patachon, ale nie.) Popatrzyłem więc tylko „krzywo“ na tego, który mię „nabrał“ i obserwowałem dalej.

W odległym kącie przy piecu spostrzegłem grupkę Koleżanek i Kolegów z Liceum. Jeden z nich wołał do stojącego obok otwartej szafy chłopca: „Kelner, cztery małe...“ Tamten się jednak nie ruszył.

Nieopodal tych „wstrętnych pijaków“ (to godne napiętnowania!!!) siedziało kilka Koleżanek w popielatych mundurach. Dwie z nich posiadały krzyże „Virtuti scholari“. Prawdobnie zostały odznaczone w dniu 11 listopada za pracę społeczną. Jedna z tych „dekorowanych“ trzymała w ręku drążek, do którego czerwonym lacetem przymocowana była zielona szmatka w kształcie kieszeni do spodni z wymalowaną głową osła czy oślicy. Nie wiem dokładnie. Był tam jeszcze jakiś napis; nie mogłem go jednak z daleka odczytać a obawiałem się podejść bliżej, by nie zostać przez tego osła wzgl. oślicę kopniętym. Przemiosłem swój wzrok na inne obiekty sali.

Gdzieś tam w ukryciu zobaczyłem „wąsatego“ ósmaka naciągającego łuk, z którego następnie wypuści łzabójczą strzałę Amorka w kierunku przeciwległej ściany świetlicy. Śledziłem bieg tej strzały i z podziwem skonstatowałem (nie: „skonstantowałem“), że utkwiła ona w sercu jakiejś roześmianej pierwszaczki, nie czyniąc jej żadnej szkody. Siedząca obok (też zdaje się z I-szej) koleżanka zwróciła się do trafionej, mówiąc następujące słowa zbyt głośno, abym stojąc nie daleko nie usłyszał: „Władziu, pożycz sobie od niego łuk i zwrócić mu strzałę.“ (Możliwe, że trochę inaczej mówiła, nie pamiętam). W obawie, by zabójcza strzała nie utkwiła przez pomyłkę w moim sercu zwiałem czym prędzej w okolice otwartej szafy, obok której drzemał na krześle młody brunet z napisem na czole: „Dyżurny“. (Tak jak: „Woźny“. „Bagażowy“ i t. d.)

Delikatnym „pstyczkiem“ w nos wyrwałem go z objęć Morfeusza. Poprosiłem o gazetę, jakąś „Muchę“ czy coś. Nie pamiętam. Po długim wstępie, który był uderzająco podobny do mruczenia kota, odpowiedział, iż wspomnianego pisma nie posiada. Wtedy ja oburzony do głębi zapytałem go, co on w ogóle posiada do dyspozycji tych nieszczęśliwych, których zły los wyrzuci na niegościnne skały świetlicy? Dowiedziałem się, że: radio, szachy, czasopisma, duży wybór znajomych i nieznajomych twarzy, piękne widoki z okien i dużo, dużo ciekawych rzeczy. Odpowiedź jego tak mnie zaciekawiła, że podziękowawszy mu odszedłem oglądać te wszystkie cuda.

Radio jak się okazało było drewnianą paczką, w której ktoś na złość (napewno Tadek) uwięził różne zwierzęta. Musiało im tam być b. ciasno, skoro tak głośno krzyczały. Szachami nazywano drewniane kołki przesuwane po ceratach, które moim zdaniem zupełnie nie zasłużyły na pokrewieństwo nazw z królami perskimi. Dużo ciekawszą rzeczą okazały się dwa czasopisma „Expres" i „Szczutek", które w ilości dwóch egzemplarzy wypełniały świetlicową bibliotekę. Ponieważ „twarze" znam, więc podszedłem do okien by oczy swoje „pięknym widokiem" nasycić. Tymczasem nawet tego nie było. Szyby były ośnieżone i zamarznięte i jedynym „widokiem" jaki było widać, były cały szereg nazwisk i nie mających żadnego związku słów, wypisanych paznokciem na lodzie szyb. Jedno z nich przypominam sobie dziś jeszcze. „Stasiu! Przyjdz jutro o piątej. Władzia". Co miało znaczyć to „five o'clock", to nie wiem. W każdym bądź razie miałem już dość świetlicy i pobity „na łeb" wycofałem się ze znacznymi stratami i z mocnym postanowieniem, że nigdy tam już nie zajrzę. Pobiegłem tylko do p. Gospodarza świetlicy, którym okazał się długonogi ósmak i z oburzeniem wykazałem mu konieczność reorganizacji stosunków w świetlicy. Mimo iż powiedziałem Mu, że wreszcie przydałoby się coś dać do tej świetlicy, gdy zaglądnąłem tam nie długo po tym, (wbrew postanowieniom), zauważyłem taki sam brak wszelkich „atrakcji" i taki sam bałagan.

Może jednak p. Gospodarz zaglądnie kiedyś do świetlicy w celu zadość uczynienia mym (a tym samym i wszystkich licealistów) żądaniom.

„ge—stef".



„Człowiek nie jeno do znojnych trudów żywota stworzon jest ale i do godziwej, a przystojnej uciechy".

W wytwornych komnatach „Normalnej Szkoły Żakowskiej dla obojga płci" w grodzie dębickim sposobiono wielkie a ucieszne pląsy, gwoli uczczenia rocznicy wyzwolenia naszej Rzeczypospolitej. Ale to jeno dla starszego żakostwa. Jako to z ósmej, liceum i czwartych komnat czyli klas tegoż Zakładu. A i o młodszych jakżeby zapomniano..! „Jeno, że czego się zmłodu nauczy chłopiec czy pannica, tak mu się to w pamięć wbije i tak się tego na potem zawżdy będzie chciało, a stąd mu swawola a na potem wszeteczeństwo snadnie róść będzie mogło" (Rej) przeto dla takowych maluczkich sposobiono jeno zebranie towarzyskie połączone z umiarkowanymi pląsami, co na potem w skutkach dało „cabaretto privatissimo" nigdzie nie spotykane za granicą w Niemczech, czy u Francuza (tak mi o tym napomnieli sami maluczcy!). Atoli o nich nie sposobię się do pisania, jeno piszę o starszych.

Takoż to i ruch powstał w Zakładzie jak w ulu. (Jeno co starsieńsi, potrochu popłakiwali za młodszymi, którzy zebranie swe w innych komnatach mieli mieć).

Każde też z żakostwa, nie tyle płeć męska, o ile płeć piękna zaczęła sposobić chędogie szaty. A i młódź męska jakżeby bez jakowego przystroika ukazać się mogła przy swej pannicy.

Takoż to nie licując ze starym przysłowiem „chłop ozdobny od wiatru nie zasłoni" znoszą chłopięta a znoszą w dom jakoweś kołnirze; szaty swe na gwałt szykują, a czyszczą; a tu knefliczek przyszyją, tam bryżyczek poprawią, a tam pętliczki, knefliczki i mnogo innych, jakoż do wyliczenia ich

nie jestem w stanie. To u żaków. A co to naprzeciwko pannic; giezła i zapaski, kubraki i faramuszki, przystroiki i pętliczki pozłociste (wszakoż do wyliczania ich nie jestem stworzon, aleć i długoż czasu by to zamieszkało).

Toż to nie koniec!

Gdy wszedłeś na kilka dni przed owym oczekiwanym dniem ,,uciesznych pląsów" do którejś z komnat, niby to klasą zwanej, ujrzałeś ono jak młodzież i tu nie traci czasu. Sposobią jakoweś nowe pląsy a poskoczki z Zachodu gdzieś od Francuza, Niemca przywiezione; a gdzież to nasze dawne staropolskie tany?!

Takoż i młódź psuje się, a toż na ich barkach „futurum" Rzeczypospolitej!

— — — — — — — — — — — —

I nadszedł dzień dziesiąty, miesiąca listopada, roku pańskiego 1937, środa.

I poczęli napływać k'temu Zakładowi goście konno i pieszo, w kupie, albo w pojedynkę, ale z ochotnem sercem i wesołą gębą.

Tu zasię czekał ich dopiero jakowyś sejmik, tu zasię czekały ich rozgłośne fanfary jakowejś kapeli.

Tu zasię każdy władny był i dosyta tłustego mięsiwa i słodkich bakalij jakoż i rozmaitych bałabuchów, a i popić....... jeno, że to młodzież więc napijano czkawkę wodą.

Zaczem chleba, gomółek jakoż sztućców, noży i łyżek goście poniechali doma.

Takoż poczęły się pląsy i poskoczki!

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Zebranie towarzyskie a raczej zabawa odbyła się pod hasłem ,,Cieszmy i śmiejmy się..... o szyby deszcz dzwoni jesienny....." Aczkolwiek hasło to miało brzmienie cokolwiek dramatyczne szczególnie dla kolegów mieszkających na peryferiach miasta, gdyż zaczęły swoją żywą i niszczycielską działalność sławetne błota dębickie; a że, wyjątkowo w tym dniu komunikacja samolotowa była wstrzymana więc...!

Wchodzimy na salę. Przepiękne dekoracje, wspaniałe malowidła, świadczące o wyrafinowanym smaku artystycznym organizatorów. To połączone z chaosem barw i orgii świetlnych czynić na widzu wprost oszałamiająco—zatykające wrażenie.

Witają nas dźwięki orkiestry pod batutą mistrza tonów o niestwierdzonej tożsamości.

Gra daje naprawdę ucztę artystyczną dla subtelnego ucha znawcy muzyki.

Można się było tonami tej murzyńskiej muzyki nasycić; muzyki skomponowanej gdzieś w dżungli przez kompozytora o wywiniętych wargach i mosiężnym kółku w nosie, rozkoszującego się polędwicą z białego podróżnika.

Sztywny początkowo nastrój zabawy znikał powoli w miarę znikania skromnych zapasów w bufecie. Wyróżnił się tam pewien młodzian z opadniętymi włosami na czoło, który robił wśród kanapek straszliwe spustoszenie. Lecz wkrótce siły go opadły i byłby legł snem sprawiedliwego, gdyby nie balon wody sodowej. Mało pomagała woda!

Młodzian stoczył się powoli po schodach wdół i wyszedł na dziedziniec gimnazjalny. Padał deszcz!

Sercem młodziana owładnęła fantazja. Zaczął rozmyślać i rozkoszował się pięknością świata, aż z radumy wyrwała go większa struga wody nakazując mu obrać inne miejsce dla marzeń.

Idziemy w jakiś kąt sali. Tam jakiś młodzieniec tępym wzrokiem patrzy na salę stojąc na lekko jąkających się nogach;... o czym ten myślał, nie wiem. W każdym razie jakieś pokrewieństwo między tym a tamtym było!

W innym rogu pewien licealista o egzotycznej urodzie i tropikalnym wzroku żywo rozprawiając zachęca swoją partnerkę do nauki tańca.

Szaleństwo barw i światłocieni (a i atmosfery nie można pominąć) unosi salę, kołysze nią. Wrażenie jest tak potężne, że coraz częściej wychodzą ciche postacie na korytarz z objawami choroby morskiej.

Na wieść o tym, że kilka koleżanek przybyło na sali, paru kolegów zostawiając miłe zajęcie w bufecie zgodnym ruchem wyjęło lusterka i grzebienie i tak idealnie uczesani jak smętne duchy rasowych amantów udali się na salę.

Jak grom buchnęła wieść, że koniec zabawy!

Przy bufecie jeszcze siedzi młodzian z opuszczonymi na czoło włosami i tępym wzrokiem wpatruje się w pusty klosz. Wspominając chwile sławy przy pełnym bufecie cicho szepce „sic transit gloria".

W szatni słychać cichą rozmowę przerywaną regularną czkawką młodziana z opuszczonymi włosami i szeptem „sic transit gloria"!

Na dworze noc!

„O szyby deszcz dzwoni jesienny"!

GŁĄB KAZIMIERZ
liceum przyrodnicze.

Jesień.

Minął wrzesień, przyszła jesień
Nasza piękna, szczodra pani
Wyzłociła w cudny deseń
Nasze drzewa owocami.
Wyścieliła i pokryła
Liśćmi dawno już zwiędłymi
Nasze pola, nasze sioła
Kobiercami złocistymi.
Jak co roku przyszła jesień
Poprzedniczka białej zimy
I wydzwania swoje pieśni
Dniami wiecznie deszczowymi.

Z. Olejnik I. b.

Część urzędowa.

Dnia 10. XII. br. o godz. 17 odbędzie się Sprawozdawcze Zebranie Centralnego Zarządu Gmin za I półrocze. W związku z tym wojtowie i prezesi przygotują sprawozdanie z działalności klas i organizacyj za ten okres.

Dnia 20. XII. b. r. o godz. 17 odbędzie się Zwyczajne Zebranie C. Z. G. W programie — wybór nowego Zarządu.

Dyżury w Zakładzie w czasie zajęć szkolnych obejmie w przyszłym półroczu szkolnym klasa I lic.

W myśl wytyczonego planu, prowadzi Centralny Zarząd Gmin dział informacyjny dla opuszczających Zakład. Posiada prospekty wyższych uczelni i Liceów. Zainteresowanym udziela wskazówek Prezydium Zarządu.

Prezesi — uczniowie klasy ósmej będą mogli w drugim półroczu, w porozumieniu z p. p. Opiekunami, ustąpić z zajmowanych stanowisk w danych organizacjach.



Szczątki budy »cynika«.

Klasa VIII, ta klasa tak osławiona przez „czarnego charakterystykologa“ pragnąc udowodnić, na jak wysokim poziomie prowadzone są dyskusje, podaje jeden z tematów: „Różnica pomiędzy śledziem, a rudą żelazną“. Nie chodzi tu o to, że śledź jest solony, a ruda nie. Nie o to też, że gad ten pomalowany na zielono potrafi śpiewać wisząc oa drzewie, do czego nie jest zdolne żelazo. Chodzi tylko o... export polski (ach, ta historia!).

W zwiazku z historią podaję pewne pytanie: „Czy szanowni czytelnicy wiedzą, co jest potrzebne do rozwoju roślinności? Otóż nie ziemia, nie woda, lecz tylko sama.. różnica temperatur (orzeczenie najwyższej instancji w sprawach historycznych).

Podajemy najnowsze odkrycie naukowe: Dokonał go pewien z naszych starszych kolegów, który nie opuścił jeszcze murów tego zakładu. Jest to sposób taniej podróży na bieguny, w kraj wiecznych śniegów. — Gdy uniesiesz się w powietrze i skierujesz ostry koniec igły ku któremukolwiek biegunowi, wówczas ziemia nie mogąc przyciągnąć igły, trzymanej przez ciebie, obróci się tak, że biegun, czyli magnes znajdzie się pod tobą. Wystarczy następnie tylko wylądować. Powyższy prorok nowej ery komunikacyjnej szuka obecnie wyznawców. (Na razie posiada tylko jedną wielbicielkę). Zgłoszenia do kol. Apolinarego kl. VIII.

W związku z przeprowadzonym przeze mnie wywiadem na temat: „co zamierzasz robić po maturze“ jeden z kolegów — mój sąsiad przy stoliku oświadczył: Postanowiłem oddać się zawodowi łapacza słoni. Przecież to taki łatwy sposób, mówił „wystarczy nabić go w butelkę: już. A tę sztukę posiadłem chyba po 8 latach nauki gimnazjalnej Rzeczywiście — posiadł.

Proponuję zmianę nazwy „organ prasowy“ na „organki“ w odniesieniu do „U nas“. Redakcję proszę o używanie dużo poważniejszej nazwy „rada organistów“. Trudnej sztuki grania na organach uczy podobno Redaktor Odpowiedzialny (autorzy i Rada organistów tak grają, jak on dmucha).



EM — ES.

Wydawca: C. Z. G., Redaktor odpowiedzialny Mgr. Dąbrowski M., - Redaktor naczelny Sadowski And — Ścisły komitet redakcyjny: Ćwik P., Koehli L., Samsonowicz T., Götz St., Administracja: Głąb Kazimierz. Druk. Hauser, Dębica.